



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Wznosiliśmy naszą państwowość jeszcze w czasie wojennych zmagania, co najmniej od lata 1915 roku. W ostatnim roku wojny w polskie ręce definitywnie przeszło całe sądownictwo, a później szkolnictwo. Przygotowywano do przyszłej pracy kadrę urzędniczą dla wszystkich działów administracji. Dzięki temu w listopadzie 1918 roku byliśmy przygotowani.

ZREBY NIEPODLEGŁEJ

Drogi prowadzące do niepodległości przedstawia się z reguły z perspektywy czynu zbrojnego, personifikowanego przez Józefa Piłsudskiego, a także z perspektywy polskiej akcji dyplomatycznej, ściśle związanej z aktywnością Romana Dmowskiego. W obrazie tym nie może jednak zabraknąć trzeciego, niezwykle istotnego, a często zapomnianego elementu. Był nim realny wysiłek państwowotwórczy, podejmowany z coraz większą determinacją co najmniej od lata 1915 roku.

Pierwsze kroki podjęto w obszarze najmniej kontrowersyjnym, bo samorządowym. Po zajęciu przez Niemców Warszawy rangę faktycznego przedstawicielstwa narodowego zyskały sobie komitety obywatelskie, Centralny i Warszawski, przy czym prezes drugiego z nich, ks. Zdzisław Lubomirski, został mianowany prezydentem stolicy. Formalnie do stołeczności Warszawa powróciła 21 września 1915 roku, ale od tego symbolicznego kroku ważniejsze były próby prowadzenia polityki faktów dokonanych – na tak ważkich polach, jak sądownictwo i szkolnictwo. O ile polskie sądy pokoju działały tylko od 5 sierpnia do 11 września, kiedy to znieśli je Niemcy, o tyle rzeczywiste spolszczenie szkolnictwa, a zwłaszcza otwarcie 15 listopada polskiego uniwersytetu i politechniki w Warszawie, było czytelnym znakiem, że budowany od podstaw polski państwowy gmach staje się faktem.

Na tej samej płaszczyźnie należy postawić odtworzenie polskiego samorządu miejskiego w Królestwie – wybory w Warszawie odbyły się rok po wycofaniu się Rosjan, 16 lipca 1916 roku. Najbardziej jednak widocznym, masowym patriotycznym wystąpieniem, niezwykle dobitnie ukazującym rzeczywistą wolę społeczeństwa, był pochód zorganizowany z okazji 125. rocznicy uchwalenia majowej konstytucji: ulicami Warszawy kroczyła wówczas przeogromna, ponaddwustutysięczna manifestacja, aczkolwiek rocznicę tę obchodzono hucznie także na terenie obydwu okupacji, zwłaszcza w Lublinie.

Prace nad budową zrębów własnej państwowości zostały zintensyfikowane po akcie 5 listopada (obietnicy złożonej 5 listopada 1916 r. przez władze niemieckie i austro-węgierskie stworzenia „samodzielnego” Królestwa Polskiego – red.). I choć zarówno Tymczasowa Rada Stanu, jak i jej następczyni Komisja Przejściowa, wreszcie Rada Regencyjna wraz ze swymi rządami na gruncie politycznym pozostawały w stanie pełnej zależności od państw centralnych, to lista pól, na których skutecznie zagospodarowywano społeczną aktywność, wydatnie wzrosła.

To właśnie w ostatnim roku wojny w polskie ręce definitywnie przeszło wprawdzie (wrzesień 1917) całe sądownic-



125. rocznica uchwalenia konstytucji majowej. 3 maja 1916 r. ulicami Warszawy przeszła ponaddwustutysięczna manifestacja

two, a miesiąc później szkolnictwo. Nie była to, dodajmy, gorączkowa improwizacja, lecz przemyślane do najdrobniejszych szczegółów poczynania natury organizacyjnej. Zgromadzone kompetentny personel, reprezentujący wszystkie polskie dzielnice i wszystkie, poza skrajną lewicą, polityczne opcje. Co więcej, decydujący się na objęcie posad w królewsko-polskim sądownictwie poddani austriackiego cesarza, ale też, choć w mniejszym stopniu, pruskiego króla, rezygnowali z gwarantowanych im w Austrii czy Prusach stabilnych uposażeń czy emerytur, decydując się na niepewność.

To właśnie wówczas, szczególnie od jesieni 1917 roku, przygotowywano do przyszłej pracy kadrę urzędniczą dla wszystkich działów administracji, od najwyższego szczebla poczynając. Uruchomiono specjalistyczne kursy i scentralizowaną ewidencję, obejmującą potencjalnych kandydatów do służby na rzecz polskiego państwa. Tworzono od podstaw własną służbę zdrowia, prowadzono studia nad skarbowością, przygotowywano do pracy mierniczych i higienistów, wspomagano lokalny samorząd, a nawet

przygotowywano przyszłe plany mobilizacyjne. Ba, powołano nawet do życia Główny Urząd Statystyczny – po to, by móc obliczyć polskie straty wojenne. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w tym okresie uformowały się sprawnie funkcjonujące kadry, będące niezbędną podstawą dla odbudowujących się centralnych i lokalnych instytucji odrodzonej Rzeczypospolitej.

W kataklizmie, którym okazała się I wojna światowa, Polacy otrzymali niespodziewaną szansę powrotu na europejską scenę polityczną. Wszelako bez realnych prac przygotowawczych, konsekwentnych i przemyślanych, a realizowanych przede wszystkim na terenie okupowanej przez Niemców i Austriaków Kongresówki, bez, innymi słowy, wznoszenia zrębów odzyskiwanej państwowości jeszcze w czasie trwania wojennych zmagania, proces ten przebiegałby po listopadzie 1918 znacznie wolniej i znacznie mniej efektywnie. ©

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA I IPN

Nie bez znaczenia okazało się choćby przygotowywanie projektów aktów prawnych. Dzięki temu w momencie odzyskania niepodległości mieliśmy już gotowe ustawy, które od ręki można było wykorzystać. Bez tego rodzaju prac koncepcyjnych niepodległa Rzeczpospolita tak szybko by nie powstała i nie stałaby się w miarę sprawnie zarządzanym państwem.

PRACA ORGANICZNA LAT WOJENNYCH

Dr Mateusz Szpytma, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

Już po raz siódmy spotykamy się, dyskutując o ważnych kwestiach dotyczących odzyskania naszej niepodległości. Mnie osobiście przez dłuższy czas zastanawiało, jak to się stało, że Polska mimo dziesięcioleci niewoli tak szybko się zorganizowała i tak szybko zaczęły tu działać instytucje państwowe. Czy było to spowodowane tym, że ta namiastka polskiego państwa istniała dzięki aktowi 5 listopada, od którego zaczęliśmy te spotkania? O tym będą dyskutować profesorowie zaproszeni na dzisiejszą debatę „Wznoszenie zrębów państwa”.

Prof. Włodzimierz Suleja (moderator)

Nasza debata pokaże swoisty paradoks dotyczący budowania państwa w momencie, kiedy państwa jeszcze nie ma. Zwłaszcza doświadczenia galicyjskie, które przekładały się na formowanie państwowości, i zacytn lubelski znajdą tutaj swoje odbicie.

Jednak rozwiązania formalnoprawne i pomysły na to, jak owe zręby państwowości wznosić, nie były zawieszono w próżni. Odnosiły się do określonych tradycji. Dysponowaliśmy przecież różnymi, obecnymi w obszarze myśli politycznej rozwiązaniami, poczynając od czasów I Rzeczypospolitej, poprzez funkcjonowanie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a kończąc na doświadczeniach zaborczej doby, związanej z funkcjonowaniem obcych struktur administracyjnych, jak chociażby autonomia galicyjska.

Wybuch I wojna światowa i w końcu pojawia się realna przestrzeń do odbudowy państwa. Po 1915 r. ona ma głównie wymiar samorządowy. Aktywność społeczna jest zagospodarowana częściowo w ramach pruskich i austro-węgierskich władz okupacyjnych, które z niektórymi, lokalnymi rzeczami sobie nie radzą i przekazują zarządzanie nad nimi. Rodzi się także poczucie, że zbliża się możliwość zmiany, widzianej również z tej administracyjnej perspektywy.

**Prof. Andrzej Chwalba:
Nie obyło się bez problemów**

Początkiem budowy państwa polskiego jest akt 5 listopada z 1916 r. To wówczas polscy politycy wymogli na ówczesnym generalnym gubernatorze warszawskim Hansie von Beselerze, aby przyspieszył proces odrodzenia Polski. Miało się to odbyć oczywiście w ramach unii niemieckiej. On odpowiedział na to, że Polacy nie mają wystarczających tradycji państwowych, a romantyczne, powstańcze zrywy nie służyły wyedukowaniu solidnych, profesjonalnie pracujących urzędników. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w czasie okupacji Królestwa Polskiego Niemcy na nowo powołali Uniwersytet Warszawski, gdzie zaczęto kłaść duży nacisk na kształcenie w zakresie administracji i prawa.

Zwracam uwagę, że nie tyle Galicja, ciesząca się autonomią, ile właśnie nowe władze polskie, które powstały w Królestwie Polskim w czasie okupacji niemieckiej i austriackiej, stały się matczynikiem odrodzonej Rzeczypospolitej. Oczywiście największym zasobem administracyjnym dysponowała Galicja, ale ważny był też stosunek mieszkańców pozostałych zaborów do galicyjskich urzędników, który był, delikatnie mówiąc, niechętny. Uważano, że są nadmiernie skoncentrowani na przepisach, są formalistami i kochają tylko Najjaśniejszego Pana, który panuje w Wiedniu. Dlatego konieczne stało się także oddolne szkolenie kadr administracyjnych w Królestwie Polskim.

Wkrótce okazywało się, że nie obejdziesz się bez problemów, bowiem niejednokrotnie kandydaci, nie mając ukończonych żadnych szkół, wyrażali chęć bycia urzędnikami. Mówili, że w trakcie obsługi petentów nauczą się składania liter. Z takiego punktu startowaliśmy. Nawet w Łodzi, mieście zasobnym w przemysł, ponad 60 proc. ludności było analfabetami.

Natomiast w zaborze pruskim do 1917 r. niewiele w dalszym ciągu się dzieje, ponieważ państwo niemieckie jest zbyt potężne, aby myśleć o jakichkolwiek działaniach niepodległościowych. Ale już w 1917 r. zaborca słabnie i poznaniacy i Pomorzanie widzą, że państwo niemieckie może przegrać. Czyli oni mieli świadomość, że być może pojawi się wyjątkowa szansa wydarcia ziem polskich z rąk niemieckich. Zaczynają więc tworzyć quasi-konspiracyjne lub konspiracyjne struktury sądowe, administracyjne. W związku z tym, kiedy wybuch powstanie wielkopolskie, to oni są gotowi przejąć po administracji niemieckiej urzędy.

Większość społeczeństwa Królestwa Polskiego jest skoncentrowana na swoich bieżących sprawach – głód, bezrobocie, fatalna apropozycja, a w 1917 r. hiszpanka. Jak przejrzymy prasę czy nawet wspomnienia zwykłych ludzi, to oni na tym właśnie się skupiają. Klasa polityczna też jest podzielona. Praktycznie obóz niepodległościowy na czele z Józefem Piłsudskim walczy z Niemcami i Austriakami o to, żeby jak najwięcej od nich wyrwać, wprowadzić polskie urzędy i rozwiązania. Natomiast pozostałe polskie elity polityczne są skoncentrowane na tym, kto będzie królem. To na ten temat na salonach toczy się wielka dyskusja, a nie: jaka będzie Polska. I to powodowało, że ta energia społeczna, ten wielki potencjał polityczny niestety rozmiękał się na drobne.

Na koniec chcę zaznaczyć, że zazwyczaj w debatach publicznych podkreślamy ten niezwykle fenomen, że państwo polskie szybko osiągnęło dojrzałość. Zgoda. Tym bardziej że musiało scalać kilka zupełnie różnych obszarów. Żadne inne z nowo powstających państw Europy nie miało takiego problemu. Inne tworzone były w oparciu o jedną, wcześniejszą władzę. To było dla nas wyzwaniem, jak pogodzić różne systemy prawne, szlaki kolejowe, a nawet telegrafy czy monety. To wszystko było naszym bagażem, z którym musieliśmy sobie poradzić. I chcę podkreślić, że gdyby nie ta praca pozytywistyczna, praca organiczna z lat 1916-17 wykonana w Królestwie Polskim przez polskie władze i urzędników, to wszystko byłoby niemożliwe. Te projekty prawne, które Piłsudski realizował z rządem Jędrzeja Moraczewskiego czy rządem Ignacego Jana Paderewskiego, były najczęściej przygotowane już znacznie wcześniej.

**Prof. Janusz Mierzwa:
Powoli odzyskiwaliśmy państwo**

Szukając odniesień do tradycji w tworzeniu podstaw państwowości polskiej, można było sięgnąć do dwóch doświadczeń. Po pierwsze były to kwestie związane z tradycjami samoorganizacji społeczeństwa, czyli tworzenia takich struktur, które w warunkach zaborów były dopuszczalne. Dodatkowo powodowały zagospodarowanie energii społeczeństwa polskiego, która mogła zostać już w warunkach odzyskania niepodległości spożytkowana dla budowy struktur państwowych. Po drugie były to kwestie odwoływania się do istniejących struktur państwowych narzuconych przez zaborców. To oczywiście zależało od odmiennej sytuacji w każdej z części kraju.

Oczywiście najlepsze warunki pod tym względem państwa na terenie zaboru austriackiego i w zasadzie to stąd odbudowana administracja II Rzeczypospolitej przejęła najwięcej rozwiązań. Może nie dlatego, że były to rozwiązania najlepsze, bo przecież pruski model administracyjny wydawał się nieco bardziej skuteczny. Przejmowano rozwiązania austriackie, bo to urzędnicy wywodzący się z administracji galicyjskiej tworzyli zręby niepodległego państwa polskiego i w związku z tym przenosili wzorce, w których funkcjonowali, na model już niepodległego państwa.

Oprócz tego w 1917 r. mamy działającą Tymczasową Radę Stanu, później także Radę Regencyjną, które wpłynęły na wyrwanie kolejnych segmentów, jeśli chodzi o budowanie struktur państwowych. To był właściwie proces, który skończył się w listopadzie 1918 r. Oba organy starały się obejmować swoją administracją szkolnictwo czy wymiar sprawiedliwości, które były fundamentalne. Ale również zajmowały się drobniejszymi rzeczami, jak administracja miar i wag, archiwa czy zdrowotność. Powoli odzyskiwaliśmy państwo.

Nie bez znaczenia okazało się także przygotowywanie projektów aktów prawnych. Dzięki temu w momencie odzyskania niepodległości mieliśmy już gotowe ustawy, które od ręki można było wykorzystać. Na nich właśnie opierała się działalność legislacyjna naczelnika państwa, która trwała w zasadzie aż do lutego 1919 r.

**Prof. Waldemar Kozyra:
Społeczeństwo przejęło inicjatywę**

Gdy mówimy o polskiej tradycji administracyjno-ustrojowej, to już na początku pojawia się pytanie: czy właściwie my ją posiadamy? W europejskiej doktrynie wykształciły się tzw. narodowe modele administracji i tu przede wszystkim wymienia się ten wzorzec francuski, niemiecki (pruski), anglosaski, hiszpański, szwedzki, a nawet rosyjski. XIX stulecie jest czasem tworzenia się modelu tzw. państwa prawnego, państwa konstytucyjnego, który leży u podstaw funkcjonowania państw europejskich na przełomie XIX i XX w. Natomiast Polski wtedy nie ma.

Niestety, patrząc z tej perspektywy, nasza sytuacja była bardzo trudna, bo tak naprawdę we wszystkich sferach – samoorganizacji, aspektach ustrojowych, prawnych i



O wznoszenie zrębów państwa w Belwederze dyskutowali profesoria:
(siedzą, od najbliższego) prowadzący debatę Włodzimierz Suleja, Janusz Mierzwa, Andrzej Chwałba, Waldemar Kozyra i Robert Litwiński

administracyjnych – odwołaliśmy się do wzorców państw, które funkcjonowały na ziemiach polskich. Gdy mówimy o tworzeniu się zrębów państwa, to mamy na myśli adaptację tych poszczególnych modeli do potrzeb polskich. W efekcie tak naprawdę nasza tradycja zaczęła tworzyć się dopiero w trakcie wojny.

Jeśli już mówimy o czasach I wojny światowej, to warto pewne rzeczy sobie uporządkować. Otóż po pierwsze na obszarze Królestwa Polskiego, dawnej Kongresówki, powstały dwie administracje okupacyjne. To był obszar bezpośredniej podległości części lubelskiej do państwa austriackiego, a z drugiej strony przynależność części warszawskiej od państwa niemieckiego. I to właśnie państwa okupacyjne zdecydowały o kształcie ustrojowo-administracyjnym tych terenów. Czynnikiem polski jest tutaj niestety wtórny – można powiedzieć, że Polacy byli bardziej petentami niż podmiotami politycznymi, które miały możliwość decydowania. Trzeba więc postawić sobie pytanie, dlaczego okupanci postanowili tworzyć tzw. emancypacyjne organy polskie na obszarze obu okupacji.

Ze strony niemieckiej związane to było z potrzebą rekrutowania polskiego żołnierza, ale nie tylko. Były głębsze powody. Mamy akt 5 listopada, który zapowiada powstanie Królestwa Polskiego, a więc uznanego podmiotu międzynarodowego. Okupacje mają trwać, ale ma zostać utworzona jednolita struktura polskiego ustroju administracyjno-prawnego. W tym celu została powołana Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie. Na wzór niemiecki powołano dwuinstancyjną administrację, a więc gminy i powiaty. Zlikwidowano natomiast okręgi wyższego rzędu, jakimi były gubernie.

Model administracji i samorządu terytorialnego został narzucony i wprowadzony na ziemie polskie przez administrację pruską. To było coś nowego, nieznanego w Królestwie Polskim, które dość przypadkowo uzyskało nowoczesny model samorządowy, jeden z nielicznych istniejących wówczas w Europie na przełomie XIX i XX w.

Jednak na ile było to tylko pozwolenie okupantów na tworzenie polskich, emancypacyjnych organów administracyjnych, a na ile realnie wywalczone przez polskie społeczeństwo rozwiązania? Uważam, że właściwie już od rewolucji rosyjskiej, od lutego 1917 r., pałeczkę przejmują polskie środowiska polityczne. Okupanci wycofują się, próbując pilnować zasadniczych interesów, ale

resztę pozostawiają naporowi polskiego społeczeństwa. I tak naprawdę po powstaniu Rady Regencyjnej jesienią 1917 r. w zasadzie tworzymy polskimi rękami nasze własne państwo. Polacy właściwie wyrwają okupantom poszczególne kwestie, stąd też polska akcja państwowa jest na swój sposób chaotyczna. Podejmowane są działania w zakresie ustawodawczym, ustrojodawczym, administracyjnym, resortowym, ale również administracji prowincjonalnej. Zatem należy postawić tezę, że co najmniej od 1917 r. to polskie społeczeństwo przejmuje inicjatywę budowania odrodzonego państwa polskiego.

Prof. Robert Litwiński: Kiełkująca samorządność

W momencie budzenia się kwestii samorządowej w latach wielkiej wojny mieliśmy dwa stanowiska. Pierwsze wiązało się z aktywnością miejscowego społeczeństwa. Widoczna była ogromna wola elit społecznych w poszczególnych ośrodkach miejskich – przemysłowców, lekarzy, nauczycieli, kadry profesorskiej – które chcą współuczestniczyć w życiu miasta. Powoływane są liczne komitety obywatelskie. To jest taka namiastka późniejszej samorządności.

Początkowo elity lokalne starają się współpracować z Rosjanami. Ta chęć szybko jednak ucieka, kiedy społeczeństwo widzi, co robią władze carskie, kiedy się wycofują. Likwidują zakłady przemysłowe, wywożą maszyny i wykwalifikowaną kadrę. Z nadzieją czeka się więc na wojska austro-węgierskie. I co robią Austriacy w przypadku np. Kielc, Piotrkowa czy Lublina? Zgadają się chociażby na poszerzenie granic miasta, czyli na coś, czego od Rosjan przez kilka ostatnich lat mieszkańcy nie byli się w stanie doczekać.

Był to taki gest kupowania sobie społeczeństwa. Przecież to właśnie władze okupacyjne zgadzają się na przeprowadzanie wyborów samorządowych w 1916 r. w poszczególnych miastach. Austriacy przekazują zatem pewnego rodzaju uprawnienia Polakom. Owszem, to była też chęć zapewnienia sobie wygody, kiedy np. Warszawa miała problem z aprowizacją, czyli zaopatrzeniem miasta

w najpotrzebniejsze artykuły. Ludność się burzy, to niech rada miejska się tym zajmie. Ale cokolwiek by mówić, właśnie te pierwsze wybory kurialne do rad miejskich były namiastką samorządności, która w kolejnych latach będzie kiełkowała.

Wróć jeszcze do początku wojny. Gdy zapoznawałem się z reakcjami mieszkańców Lubelszczyzny i ziemi kieleckiej, które były częścią Królestwa Polskiego, można było odczuć pewnego rodzaju wyczekiwanie odnośnie do autonomii galicyjskiej: kiedy i tutaj zaistnieje tego rodzaju mechanizm, kiedy będzie można partycypować i w jakiś konkretny sposób zarządzać tą własną, małą ojczyzną – miasteczkiem, gminą? Pamiętajmy, że po powstaniu styczniowym samorząd z polecenia zaborcy rosyjskiego jest de facto zlikwidowany do zera, a miasta mają prezydentów mianowanych odgórnie przez gubernatora, a ponadto w większości są to osoby narodowości rosyjskiej. I rzeczywistość, kiedy jest szansa na zmianę tej sytuacji, to niektórzy na Lubelszczyźnie z nadzieją witali najpierw okupację niemiecką, później okupację austriacką, myśląc, że teraz będzie tak jak w Galicji.

Szybko dochodziło jednak do rozczarowania, a jest to konsekwencja polityki władz. Rzeczywiście modele administracyjne najlepiej funkcjonowały w Prusach. Natomiast paradoksem było to, o czym wspominał prof. Chwałba, że pomimo tego, że te rozwiązania mieliśmy tam stosunkowo najlepsze, to jednak nie mogliśmy liczyć na kadry, ponieważ ich tam nie było. Dlatego następował ten wewnętrzny eksport urzędników z Galicji. A już w 1923 r. urzędnicy z byłego zaboru austriackiego są w Poznaniu traktowani gorzej niż Niemcy, choć wciąż widać było wielkie zapotrzebowanie na dobrze wykształconych pracowników. I to jest widoczne nie tylko w administracji, ale również w służbach bezpieczeństwa publicznego czy samorządzie.

Niemniej trzeba zwrócić uwagę także na dokonania Tymczasowej Rady Stanu czy później Rady Regencyjnej, które w wielu aspektach, poczynając od oświaty, poprzez sprawy wewnętrzne, jak chociażby kwestie zdrowia i higieny, położyły zręby pod budowę naszej państwowości. Bez tego rodzaju prac koncepcyjnych już niepodległa Rzeczpospolita tak szybko by nie powstała i nie stałaby się w miarę sprawnie zarządzanym państwem. ☺

—debatę spisała i opracowała Katarzyna Płachta

MAREK KOZUBAL

Nie komendant, ale sługa – tak podpisał się Józef Piłsudski pod listem skierowanym do ks. Zdzisława Lubomirskiego. Dlaczego?

KSIĄŻĘ PREZYDENT

Już zaraz po ukonstytuowaniu się Rady Regencyjnej i pierwszego Ministeryum miałem zamiar zwrócić się do Księcia z prośbą o łaskawe zajęcie się moją sprawą” – tak brzmi pierwsze zdanie długiego listu, który książę Zdzisław Lubomirski otrzymał latem 1918 roku od uwięzionego w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego.

„Legiony zostały rozwiązane i znajdują swój smutny koniec w więzieniach i na ławie oskarżonych, w każdym zaś razie należą już do historii, a nie do czynników, mających wpływ na chwilę bieżącą. Wypadki te, według mego zdania, są i dla mnie końcem mojej roli publicznej podczas wojny. Stawiaj mnie one w szeregu szarych, nieoficjalnych, „prywatnych”, że tak powiem Polaków. Wyznam otwarcie Księżciu, że do tej „prywatności” ogromnie tęsknię, chociażby dlatego, że jedynym znamieniem mojej „oficjalności” jest ... więzienie”.

Dalej zaś opisał okoliczności swojego uwięzienia, niejasne ich przyczyny, służbę wojskową. Utyskiwał na brak podstaw zatrzymania i samotność. „Nie jestem wcale internowany, jak to czytałem w pismach, i jak zdaje się wyobraża sobie wielu z moich rodaków. Jestem uwięziony, a warunki stworzone dla mnie mówią albo o karze bez sądu, albo o ostrem więzieniu śledczo-prewencyjnym. Wobec tego, gdy się zwracam do Księcia, to proszę przede wszystkim o starania o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia – o sąd. I podkreślam, nie proszę o żadne ulgi pod tym względem. Wszystko mi jedno, jaki to sąd będzie: Polski, austriacki czy niemiecki; cywilny, wojskowy, czy polowy. Niech się raz dowiem, co popełniłem takiego, że już od roku nie mogę do nikogo przemówić słowa. Niech raz moje ciężkie przewinienia będą sądownie rozpatrzone i niech wreszcie na moją winną głowę spadną wyroki najsurowsze – ale prawa” – zakończył list i podpisał: sługa J. Piłsudski.

„Interweniowaliśmy bezustannie u władz niemieckich o zwolnienie Piłsudskiego, niestety, bezowocnie. Niemcy go uważali za swego niebezpiecznego wroga” – wspominał po latach książę Zdzisław Lubomirski korespondencję z przyszłym marszałkiem.

Herbu Szreniawa bez Krzyża

Kim był i jaką rolę odgrywał ks. Lubomirski, skoro Piłsudski uważał się za jego poddanego? Wywodził się z patriotycznej rodziny. Jego ojciec – Jan Tadeusz – wstąpił się uratowaniem przed rozbiórka kolumny Zygmunta. Założył też Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, uczestniczył w powstaniu styczniowym, za co został zesłany na Syberię.

Dlatego jego syn, Zdzisław Lubomirski herbu Szreniawa bez Krzyża, przyszedł na świat w Niżnym Nowogrodzie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i Wszechnicy w Grazu. W 1893 r. ożenił się z hrabianką Marią Branicką. Przeniósł się do Warszawy i zamieszkał w pałacu przy ulicy Frascati. Rezydował także w swoich dobrach w Małej Wsi koło Grójca. Książę został prezesem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Po wybuchu I wojny światowej wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego Miasta Warszawy. W listopadzie 1914 r. znalazł się w utworzonym przez Romana Dmowskiego Komitecie Narodowym Polskim, który za cel stawiał „zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu”. Po wkroczeniu do Warszawy wojsk niemieckich w 1915 r. przejął kierownictwo Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Zaczął rozbudowywać samorząd Warszawy. Uważał, że komitety obywatelskie powin-



Książę Zdzisław Lubomirski przyszedł na świat w Niżnym Nowogrodzie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i Wszechnicy w Grazu

ny zarządzać miastem, ale też pełnić rolę polskiego rządu. Organizował prace interwencyjne, utajniał listy bezrobotnych mieszkańców, dzięki czemu ludzie ci uniknęli wysłania do Niemiec.

W 1916 r. w związku z koniecznością poszukiwania rekrutów na terenach okupowanego Królestwa Kongresowego władze niemieckie i austriackie wydały Akt 5 listopada. Dokument gwarantował Polakom stworzenie samodzielnego państwa. Za zgodą władz okupacyjnych Lubomirski zorganizował 16 listopada wybory do samorządu Warszawy. Został prezydentem miasta.

Miesiąc później powstała Tymczasowa Rada Stanu z Wacławem Niemojowskim na czele. Książę zasiadł w Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej. 3 lipca 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu uchwaliła w obecności przedstawicieli władz okupacyjnych projekt organizacji polskich władz państwowych i zarezerwowała dla siebie uprawnienie do powołania regenta. Miał nim zostać książę Lubomirski. Jesienią powstała zaś Rada Regencyjna. Lubomirski zasiadł w niej obok biskupa Aleksandra Kakowskiego i hrabiego Józefa Ostrowskiego

Pan uchodzi za socjalistę...

Zdzisław Lubomirski i Józef Piłsudski, wydawałoby się tak różni, przypadli sobie do gustu już na pierwszym spotkaniu, które odbyło się w dniu 13 grudnia 1916 roku. Chociaż wówczas nie weszli w żadne wspólne układy polityczne, to nawiązali trwałą znajomość, a może nawet przyjaźń. Maria Lubomirska relacjonowała w pamiętniku: »Piłsudski odwiedził dzisiaj prezydenta w Ratuszu. Zdziś odniósł raczej dodatnie wrażenie; wszystko co mówił Piłsudski, byłby sam podpisał«

– napisał Jan Lubomirski-Lanckoroński w artykule poświęconym swojemu wujowi.

„Książę regent zaś po latach wspominał te wydarzenia z nieco większą rezerwą: Piłsudski, który zwykł był zawsze prosto stawiać zagadnienia, powiedział w pewnej chwili: »Proszę księcia, my możemy we dwóch wziąć teraz Polskę za łeb«. Ja mu na to odpowiedziałem: »Panie Komendancie, można wszystko razem zrobić, ale na współpracę trzeba mieć do siebie bezwzględne zaufanie. Pan do mnie może ma zaufanie, ale przekonanie moje, że pan uchodzi za socjalistę, mnie powstrzymuje« – opisuje Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Z inicjatywy księcia 7 października 1918 roku ogłoszona została Deklaracja Niepodległości Polski. W dokumencie znalazła się zapowiedź utworzenia rządu narodowego oraz przeprowadzenia wyborów do Sejmu.

„Otrzymaliśmy wiadomość od Niemców, że Piłsudski nazajutrz przyjedzie do Warszawy. Rankiem 10 listopada pojechałem na kolej. Przybył tam również Adam Koc, stojący na czele POW, który też się jakoś o terminie przyjazdu komendanta dowiedział i karetę dla marszałka przygotował” – opisywał po latach te dni ks. Lubomirski w wywiadzie dla tygodnika „Bunt Młodych”.

„Gdy Piłsudski wyszedł z wagonu (...) zaprosiłem go do siebie na herbatę. Wobec tego wsiadł do mej maszyny i pojechaliśmy na Frascati. Tam przedstawiłem Piłsudskiemu stan rzeczy, wyraziłem przekonanie, że powinien prędko czy później objąć władzę w Warszawie. Piłsudski na to mi odpowiedział: »Ja muszę pojechać do Lublina« (7 listopada powstał rząd lubelski). Chciał nawet tam zaraz jechać, ja mu to odradzałem, tłumaczyłem, że jest to rząd jednostronny, partyjny. »Jest to rząd mój, rząd moich przyjaciół« – odpowiadał na to Piłsudski” – wspominał Zdzisław Lubomirski.

„Przelanie” władzy

Wnocy z 10 na 11 listopada 1918 roku w stolicy rozbrajano oddziały niemieckie. „Idą Niemcy rozbrojeni w czerwonych przepaskach – idą żołnierze w niemieckich mundurach z polskim orłem na czapce: to wyswobodzeni Polacy z Księstwa Poznańskiego” – opisała w pamiętniku Maria Lubomirska. Pod datą 11 listopada zapisała: „Dzień dzisiejszy należy do historycznych, do niezapomnianych, do weselszych, do tryumfalnych! Jesteśmy wolni! Jesteśmy panami u siebie”.

„Przez najbliższe trzy dni odbywało się przekazywanie władzy przez Radę Regencyjną Piłsudskiemu. (...) Trudno nam było zdecydować się na formę przelania władzy. Piłsudski śpieszył się i groził: »No, jak nie wiecie, jak to zrobić, to ja pojedę do Wilna«. (...) Wreszcie 14 listopada podpisaliśmy dokument. Z początku mieliśmy przekazać Piłsudskiemu tylko władzę wojskową, potem jednak przekazaliśmy mu całą władzę z zastrzeżeniem utworzenia rządu narodowego, w ręce którego władzę złoży. Nazajutrz, 15 listopada, Piłsudski powołał rząd ludowo-robotniczy Daszyńskiego, którego potem wobec silnej opozycji zastąpił Moraczewski” – relacjonował książę.

22 listopada 1918 r. Piłsudski wydał dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, na podstawie którego objął władzę tymczasowego naczelnika państwa. „Dano mi imię Naczelnika, imię, które łyż wyciska, imię człowieka, który pomimo że umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki” – wspominał po latach Piłsudski. ☺